Nr. 276. We Lwowie Środa dnia 5 Października 1887. Rok XX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik. R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoseenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za „**BLUSZCZ**“ dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Zawarłszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego **80** tomów za **25** zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli) 5 tomów za **5** zł. **40** ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

W sprawie banku ziemskiego.

Lwów 4. października.

Pojutrze zbiorą się we Lwowie, a za dni cztery w Krakowie obywatele, zaproszeni do wzięcia udziału w obradach w sprawie banku ziemskiego, a nie wątpimy zbiorą się tak licznie, jak tego ważny i głęboki cel rzeczy wymaga.

W kwestji banku ziemskiego powinne się zjednoczyć wszystkie żywotne siły całej naszej ziemi, bo nie idzie tu o sprawę partykularną tej lub owej prowincji, nie ma mowy o ratowaniu lub dźwiganiu z upadku jednostek, ale po nad wszystko góruje myśl zdrowa i wzniosła, myśl zachowania nietkniętej ręką wroga, naszej rodzinnej ziemi, myśl dodania otuchy i siły tym jej synom, którzy upadają pod ciężarem srogiego ucisku.

Słowo zachęty więc z naszej strony, do licznego zjazdu i rozwinięcia energicznej akcji w sprawie banku ziemskiego, zdaje się nam zbyteczne tem więcej, że ojczyzna nie wzywa swych synów do ofiarności na cele dobroczynne, ale do spełnienia obowiązku narodowego.

Jeżeli usiłowanie, aby bank spełnił swe wzniosłe zadanie, powinno leżeć na sercu każdemu Polakowi, wyjątkowy obowiązek ciąży w tym względzie na nas, którzy wśród stosunkowo lżejszych warunków bytu, o wiele też więcej powinniśmy zdziałać. Z podwójną gorliwością wziąć się nam do sprawy wypada, gdyż chodzi tu nietylko o utrzymanie godności i honoru narodowego, nietylko o pokazanie światu, że naród nasz posiada siły, które skupić potrafi w wspólnej walce o swój byt, ale i o naprawienie złego, jakie z dotychczasowej naszej apatji wynikło.

Szyderczym głosem przemawiały do nas dzienniki niemieckie; sądząc z przebiegu sprawy, wypowiadały one przekonanie, żeśmy obumarli dla ideałów narodowych, żeśmy ostygli dla sprawy naszej. Żywcem nas grzebały — zapowiadały, że prędzej czy później stracimy tak samo byt nasz narodowy, jak ziemię tracimy.

Nie tylko jednak wrogowie nasi, ale i świat cały widząc naszą obojętność, widząc, że najskromniejszego nawet kapitału na ratowanie ojczystej ziemi naszej zebrać nie zdołamy — skazał nas na śmierć nieuniknioną; spozierając na nas z tą litością, którą się nagradza niewieścią słabość raczej niż męskie nieszczęście.

Ale przyszła chwila przebudzenia. Dzieło rehabilitacji naszej, dzieło ratowania naszej ziemi już rozpoczęte.

Dołóżmy więc wszelkich usiłowań, wytężmy całą naszą wolę i energję i z tem gorącem a świętem uczuciem, z jakiem od wieków sprawie naszej służyliśmy, doprowadźmy je do skutku.

Ziemie Polskie.

Z Królestwa.

Warszawa 30. września.

Prezes cenzury Ryżow powrócił z Petersburga surowszy niż był przed wyjazdem, ale z dobrą miną. *Widocznie burza, ktora zagrażała jego stanowisku, została zażegnaną. Nie po raz pierwszy to zresztą Ryżowowi grozi niełaska Petersburga, a jednak zawsze umie się utrzymać na swem stanowisku, dzięki stosunkom wysokim.*

Naczelnik wydziału prasy, który bawił w Warszawie, otrzymał wysoki order — widoczne więc, iż cenzura spełnia swe obowiązki ku zadowoleniu władz najwyższych.

Za to prasa dziś bardziej niż kiedykolwiek skrępowana. Dotąd wolno było pismom porannym umieszczać drobne wiadomości brukowe i recenzje teatralne bez cenzury, bo cenzorowie później jak o 9. wieczór nie przyjmowali korekt, gdy tymczasem przedstawienia kończą się dopiero około 11. wieczór. Otóż teraz zabroniono drukować cokolwiekbądź bez cenzury i wczoraj o mało że nie padł ofiarą *Kurjer Codzienny* za zamieszczenie przez nieuwagę paru wierszy z teatru.

Kary na pisma wymierzone policja egzekwuje natarczywie, a wydawcy ubożsi jęczą, prosząc o zwłokę bezskutecznie.

Nic dziwnego, stan wyjątkowy i wyjątkowe prawa jenerał-gubernatorów zostały znowu na trzy lata potwierdzone. Znowu więc przez lat trzy będzie mógł satrapa warszawski, Hurko, rządzić i sądzić bez apelacji.

Ciekawe cyfry podają pisma urzędowe, świadczące o sprzyjaniu rządu ludności polskiej. Oto w skutek nowej organizacji służby leśnej w dobrach kameralnych, postanowiono urzędników Polaków utrzymywać tylko 10 proc., zaś służby 15 proc. Resztę personalu będą stanowili Moskale!

Na kolejach dola urzędników Polaków co dnia cięższa. Etaty przez rząd poobcinane do niemożliwości, tak, że wielu urzędników na kolei nadwiślańskiej przyjęło etat drożników i zwrotniczych, byle tylko utrzymać się w służbie. Naturalnie, używani są tylko w biurach, lecz w każdej chwili inspektor rządu może zażądać, by zajęli służbę, do której są zapisani. Za to prawosławni dostają posady, choćby zupełnie niepotrzebne — propagują z wdzięczności prawosławie i namawiają drożników a nawet dziennych robotników do zmiany wiary.

W ogóle rząd coraz usilniej stara się o wzmocnienie państwowej religji, gdyż dotychczas zdobycze na tem polu są prawie żadne. Reorganizacja szkół parafjalnych prawosławnych jest na porządku dziennym i wkrótce ujrzą światło dzienne nowe przepisy, dążące do obrusienia ruskiego Zabużja.

Prawo zwyczajowe i ustawnicze w Polsce.

Wczorajszy obchód inauguracyjny na tutejszym uniwersytecie zakończył odczyt profesora dr. Oswalda Balcera o „Prawie zwyczajowem i ustawniczem w Polsce“. Zaznaczywszy u wstępu błędność zapatrywań dawniejszej szkoły prawa polskiego, wykształconej na pojęciach i zapatrywaniach wieku ośmnastego, która w ustawodawstwie polskiem dopatrywała się jedynego źródła obowiązującego prawa i starała się z pomników tegoż wyjaśnić wszelkie zagadnienia dotyczące historji prawa polskiego — przeszedł dr. Balcer do określenia stosunku prawa zwyczajowego do ustawniczego w Polsce.

W chwili, gdy Polska występuje na widownię dziejową, zna ona, podobnie jak wszystkie narody w początkach swego cywilizacyjnego rozwoju, jedno tylko prawo, prawo zwyczajowe. Prawo to proste i nie skomplikowane zrazu, jak prostemi były stosunki wewnętrzne narodu, musiało się z biegiem czasu rozwijać i uledz przeobrażeniu. Na jego rozwój prócz zwyczaju w narodzie przestrzeganego wpłynęła działalność książąt panujących, objawiająca się w dwojakiej formie. Pierwszą były wyroki książęce wydawane na zasadzie dzierżonej przez księcia najwyższej, nieograniczonej władzy (*ius ducale*). Drugą, objawiającą się dopiero pod koniec wieku XII. i w początkach XIII. wieku, przywileje książąt. Jakkolwiek w teorji przywileje tworzą nie ustawę, lecz wyjątki od takowej na rzecz poszczególnych osób fizycznych, czy też moralnych, to w praktyce wydawane regularnie przywileje dla całych kategoryj osób tegoż samego zawodu lub stanu traciły charakter szczegółowy i przybierały znaczenie ogólnej ustawy.

Co do zakresu odziaływały te oba czynniki wszechstronnie. Praktyka sądowa działała na rozwój prawa prywatnego, karnego, procesowego, czyli ogólnie mówiąc sądowego — praktyka administracyjna na rozwój stosunków prawno-politycznych. Właściwe prawo ustawnicze, ogólnie obowiązujące, powstało w Polsce dopiero w połowie XIV. wieku, znachodząc swój wyraz w kodyfikacji Kazimierza Wielkiego. Tak późny objaw prawa ustawniczego w Polsce tłumaczyć należy podziałami kraju na drobne, udzielne dzielnice, które trawiły swe siły w walce wzajemnej i z potężnymi sąsiadami. Jakoż w dwadzieścia kilka lat po koronacji Łokietka a bezpośrednio niemal po załatwieniu sporu z Zakonem, otrzymuje Polska pierwsze statuty. Badając dzieje ustawodawstwa polskiego od czasów Kazimierza widzimy, iż takowe występuje bądź w formie przywileju ziemskiego, ogólnego (Budziński z roku 1355, Koszycki w r. 1374) bądź w formie statutu. Różnica między jedną a drugą formą polegała na tem, iż przywileje ziemskie dotyczyły głównie stosunków prawno-politycznych, podczas gdy statut dotyczy przedewszystkiem stosunków prawa sądowego. Przywileje, rozszerzające lub autoryzujące prawa i prerogatywy społeczeństwa w obec rządu panującego, były pożądaną wielce zmianą dla tegoż społeczeństwa i z tych więc powodów zaaklimatyzowały się rychło, rugując dawne prawo zwyczajowe.

Inaczej miała się rzecz z prawem statutowem, które na wzór innych średniowiecznych po części tylko było innowacją, uzupełnieniem dawnego prawa zwyczajowego, niejednokrotnie zaś stało z niem w sprzeczności, reformując je, znosząc dawne prawidła. Niestety do tej walki między zwyczajowem a ustawniczem prawem przyszło już za późno. Prawo zwyczajowe zanadto już wybujało, wkorzeniło się w przekonanie narodu a korzyści, jakie przynosiło prawo statutowe mniej były widoczne, uchwytne niż te, jakiemi darzyły ziemskie przywileje. Władza książęca w epoce pojawienia się statutów, już była upadła, osłabła w obec szerokich prerogatyw poszczególnych stanów, nie mogła stanąć na straży statutu, który nie znalazłszy podpory u rządu, ani u społeczeństwa musiał uledz pod naciskiem prawa zwyczajowego. Nowsze badania nad prawem polskiem z końca czternastego wieku wykazały dowodnie, że praktyka sądowa przestrzegała statutów Kazimierzowskich tam tylko, gdzie one opierały się na starodawnym zwyczaju, tam natomiast, gdzie zaprowadzały zmiany i reformy — szły w zapomnienie.

Odmiennie przedstawiają się stosunki czasów nowszych, w wieku XVI, XVII, XVIII, gdy ustawodawcza akcja sejmowa doszła do największego natężenia. Zdawaćby się mogło, że istna powódź konstytucyj sejmowych uzupełni braki średniowiecznego ustawodawstwa. Stało się inaczej. Konstytucje sejmowe zawierały przeważnie rozporządzenia administracyjne, nieliczne zaś zawarte w nich ustawy, dotyczą wyłącznie prawa politycznego. O reformie prawa sądowego przepomniano zwłaszcza od czasu, gdy najwyższa instytucja sądowa, trybunały, opanowane przez szlachtę, nie pozostawały w żadnym związku z władzą centralną.

Były wprawdzie próby systematycznej kodyfikacji prawa sądowego: Korrektura Taszyckiego z pierwszej połowy XVI. wieku i projekt Zamojskiego z drugiej połowy XVIII. wieku, obie atoli w właściwej Polsce upadły; nie doprowadziwszy do żadnego dodatniego rezultatu, podczas, gdy Litwa otrzymała statut litewski, Prusy korrekturę pruską.

Ten brak ustawniczego określenia prawa sądowego, smutne wydał rezultaty w polskiem sądownictwie rządzącem się prawem zwyczajowem, zostawiającem szerokie pole dowolności sędziego. W Niemczech dowolności tej stawiała granice instytucja ławników, w Polsce sędzis niezwiązany zdaniem otoczenia, znajdował nieskończenie łatwiejszą możliwość nadużycia swej władzy. Brak pisanej ustawy i zdanie sędziego na prawo zwyczajowe stały się właśnie ową wygodną furtą, którędy wkroczyła korrupcja do sądownictwa.

Jest jeszcze inna strona tej sprawy, której milczeniem pominąć nie podobna. Jest nią konserwatywny charakter prawa zwyczajowego, które oparte wyłącznie na tradycji nie ma samo w sobie zdolności do szybkiego, odpowiedniego zmieniającym się stosunkom rozwoju. Potrzeba mu więc koniecznie czynnika stojącego nad niem, któryby je popchnął naprzód. Takim czynnikiem były w Rzymie edykta pretorskie, kapitularze królewskie w monarchji frankońskiej. W Polsce prawo zwyczajowe pozostawione samo sobie, rozwijać się samo z siebie nie zdołało, zwłaszcza w nowszych czasach postąpić tak raźnie, jak tego istotna była potrzeba. Jak w prawie politycznem przez legislację błędnie skierowaną, bo wymierzoną ku wyniesieniu uprzywilejowanego stanu ponad ideę państwa, tak w prawie sądowem dla braku należycie zorganizowanej legislacji, nie zdołano pojść równym krokiem naprzód z resztą Europy.

Ten objaw tłumaczy nam jeszcze inny. Większa część państw europejskich od czasu odrodzenia nauki prawa rzymskiego, nagięła jego zasady do swych urządzeń i pojęć prawnych w formie mniej lub więcej stanowczej (Niemcy, Francja). W Polsce o takiej romanizacji prawa nie słychać. Przeszkodą w tym względzie były w pierwszym rzędzie zapatrywania polityczne, obawa przed *absolutum dominium*. Nauka nie czerpała też nigdy dostatecznie z prawa rzymskiego; takie osobistości jak Drezner, Przyłuski i kilku innych, które głębiej sięgnęły w prawo rzymskie, należały do wyjątków. Jedyną drogą, którą to prawo mogło wsiąknąć do naszych pojęć było ustawodawstwo, ale to ustawodawstwo jak nie zdołało należycie popchnąć rozwoju naszego prawa sądowego, tak nie potrafiło wszczepić weń prawa rzymskiego.

„Prawo polskie — kończył p. dr. Balcer swój odczyt — jest jak rzadko które inne rodzimem, jest dokładnem i wiernem odbiciem narodowości samej w świetle jej pojęć i urządzeń. Jak na tle dziejów Europy dzieje Polski rysują się silne znacznym indywidualizmem historycznym, tak też na mniejsze rozmiary na tle dziejów prawa występują w tym samym charakterze dzieje prawa polskiego i jak z tych dziejów Polski z rzadką dokładnością oznaczyć się da psychologiczna strona rozwoju narodu, tak też w prawie jego widnieje jasno ten duch, który ten naród ożywiał i te wady, które go szpeciły, a i te, które posiadał, zalety.“

Kongres hygieniczny.

Wiedeń 29. września.

W uzupełnieniu ostatniego sprawozdania podajemy rezultat obrad sekcji czwartej, która zastanawiała się nad kwestją wymogów hygienicznych przy komunikacji lądowej. Exposé sekcyjne brzmi jak następuje: 1) Plany budynków i dworców kolejowych winne być przedkładane szefowi władzy sanitarnej do zaopinjowania pod względem hygienicznym. 2) pasażerowie wszystkich klas mają być przyjmowani tylko w ilości z góry ograniczonej. 3) Do wozów tramwajowych należy przyjąć tylko tyle osób, ile jest siedzeń. 4) do przewozu chorych towarzystwa kolejowe winne utrzymywać osobne wozy. 5) każda stacja winna być zaopatrzoną w podręczną aptéczkę i lektykę, przy pociągu mają być zawsze pod ręką przybory, służące do opatrunku i nosze. 6) należy unikać przeciążenia służbą urzędników kolejowych, każdy z nich co najmniej powinien dwa tygodnie co roku być urlopowanym. 7) sanitarne sprawy kolejowe winne być powierzone specjaliście-lekarzowi. 8) Lekarze kolejowi pod względem płacy i rangi winni być zrównani z urzędnikami kolejowymi. W stacjach, w których stale zamieszkują, mają mieć tresyny do swej wyłącznej dyspozycji.

Uchwały powyższe zapadły jednogłośnie.

Dzień 29. września poświęcono wykonaniu programu hygjenicznego.

Członkowie kongresu zwidzili cały szereg gmachów, przedstawiających dla nich pewien interes ze stanowiska hygjeny. Zwidzono ogólny szpital, instytut anatomiczny, miejski zakład sierot, kilka szkół ludowych i średnich, nowy ratusz, parlament, operę, giełdę itd. Hygjenicy badali z wielką uwagą urządzenie tych gmachów i w ogóle wynieśli z przeglądu bardzo przychylne wrażenie. Następnie około 300 członków kongresu udało się na wycieczkę do Seme-

3)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni.“

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy).

Młodzi ludzie rzucili się do jadła z dobrze zrozumianą zaciekłością; wśród wrzawy rozmów, śmiechu z anegdot Hieronima, szczęku misek i łyżek, nikt nie dosłyszał płaczu rozbitka.

Zbudził ją hałas, przeraził widok tylu obcych i łkała, tuląc się do ściany, jak młody wilczek na wpół tylko oswojony.

Nagle przypomniał ją sobie Hieronim, zajrzał w kąt. Spotkał się oko w oko z błyszczącem wejrzeniem dziecka, które złagodniało natychmiast na jego widok, usta poruszyły się lekko.

— Może ci się jeść chce, dziecko? — spytał, głaszcząc ją po głowie.

— Bardzo — szepnęła, biorąc w obie dłonie jego rękę.

— No, to chodź do stołu.

Chciała usłuchać, ale nie miała siły utrzymać się na nogach; upadła, rzucając mu spojrzenie konającego ptaszka.

Wzrok ten dziwnie mu szedł do serca.

Żabba miał siostrzyczkę w takimże wieku, która mieszkała razem z nimi w Petersburgu. Chłopiec sierota bez ojca i matki lubił dziecko, bawił się z niem, swawolił, kupował łakocie.

Przed rokiem szkarlatyna ją zabiła. Konając, patrzała na brata i przyjaciela takim samym żałosnym wzrokiem, prosząc o ratunek.

Student się pochylił, wziął na ręce małą, pocałował chude policzki, zaniósł do stołu.

— Mleka, matko — poprosił gospodyni.

Nakarmił ją, trzymając na kolanach. Piła chętnie, chciwie, ciepło wybiegło jej na twarzyczkę rumieńcem. Milczała jednak ciągle, patrząc nieufnie, dziko z pod roztarganych włosów. Potem dostała dreszczów, sen ją znowu morzył, niespokojny, gorączkowy.

Pomimo jednak namowy nie puściła ręki studenta, którą cisnęła do piersi nerwowym, lękliwym ruchem. Wezwana na spoczynek przez gospodynię, rozpłakała się okropnie, nie zdołano jej oderwać od opiekuna. Poniosł ją z sobą do alkierza, gdzie im wyznaczono mieszkania.

Żabba już tam siedział od godziny nad stronicą cyfr, szukając w płomyku lampki natchnienia. Obejrzał się na przyjaciela.

— Cóż to będzie? — zagadnął burkliwie.

— Nic — odparł Hieronim — będzie nasze petersburskie życie, kiedy Wandzia żyła.

Wspomnienie siostry ułagodziło Litwina. Zamilkł chwilę, zdjął dymne okulary, nieodstępne, przetarł je, oparł łokieć o stół i gryzł przez chwilę pięści. Nie o cyfrach myślał w tej chwili, bo się znów obejrzał i mruknął:

— Podściel jej moją burkę, jeżeli trzeba.

— Już dobrze, nie beczy. Wiesz, mam taką głupią naturę, że jak dzieciak płacze, to...

Nie dokończył, splunął i rzucił się na łóżko, tonąc w pierzynach gospodyni.

— Uf, alem się zmachał! Powiadam ci, Józiu, ani jeden członek nie został w subordynacji. Dobranoc, a obudź no mnie, jakby tam przypadkiem archanioł trąbił na sąd, bo jak mi Bóg miły, gotowem nie posłyszeć!

Żabba kiwnął głową. Matematyka zajęła mu całą myśl. Mruczał wpółsennie formuły.

A dzieciak jęczał we śnie niezrozumiałe wyrazy, żałośnie, z rozdzierającą skargą, to z dziką zaciętością. Litwin się skrzywił parę razy, ale nie gniewnie, opędzał się od tego głosu, jak od natrętnego wspomnienia, co mu gmatwało naukę, przywołując obraz jedynej zmarłej siostrzyczki.

Hieronim chrapał jak drwal! Szczęśliwy! miał dwadzieścia lat, czyste sumienie i szalone zdolności. On nie znał bezsennych nocy, spędzonych nad oschłą nauką. On się bawił w akademji.

II.

„Żona“ Hieronima.

W dwa dni po wylewie rzeki Grocholski wczesnym rankiem wstąpił do mieszkania dwóch przyjaciół. Rodzina chłopska już się rozpierzchła na robotę po polach; na progu chaty skulona, zapuchła od płaczu siedziała dziewczynka znajda.

Patrzała uparcie w stronę lasu, nie spojrzała na wchodzącego. W chacie stara prababka przyjęła go kaszlem.

— Witajcie. Panowie, co tu mieszkają, poszli? — zagadnął.

— Poszedł jeden, ten biały, wesoły, poszedł. A ten czarny, ze szkłami w komorze, w komorze!

Grocholski wszedł do alkierza. Żabba istotnie sęchł nad książką jak zwykle.

— Dzień dobry! Rucia nie ma?

— Nie ma — odparł grobowy głos, któremu towarzyszyło ukośne, niechętne spojrzenie w stronę natręta.

Pomimo to Grocholski usiadł na stosach pierzyn, zapalił papierosa i zaczął szturm do mruka:

— Czy Hieronim dostał gdzie smyczek?

Chudy palec Żabby wskazał przeciwległą ścianę, gdzie instrument wisiał w komplecie.

— Aha, jest, to i dobrze. Powiedz mu niech dziś wieczór przyjdzie do naczelnika. Będę mu towarzyszył na trąbce. Złożymy koncert.

— Bardzo potrzebne — zamruczał Litwin, nie odrywając się od czytania.

— Ty się na tem nie znasz.

— Chwała Bogu!

— Et, nieznośny jesteś pedant! Cóż u was słychać?

— Ja nie mam zwyczaju słuchać.

— Dziecko jest jeszcze? Nie oddaliście rodzicom?

— Musi być nie, kiedy jest — była logiczna odpowiedź.

— Szaniarski mówił, że ją Rucio traktuje jak żonę.

— Nie wiem, jak się żonę traktuje, bom kawaler.

Grocholski parsknął śmiechem. Ton nosowy Żabby, spokój i flegmatyczna twarz były nadzwyczaj komiczne.

Śmiech kolegi obraził Litwina. Drwiny znosił tylko od Hieronima. Obrócił się plecami do Warszawiaka, zatkał uszy rękoma, długi nos pochylił nad książką i zapadł w kompletne milczenie.

Grocholski pokręcił się jeszcze chwilę, porozrzucał papiery, popróbował skrzypców, wziął jakąś księgę i wyszedł, gwiżdżąc.

Mała siedziała na temże miejscu, w tej samej postawie i patrzała na las.

— Jak się masz? a gdzie twój mąż? — zagadnął wesoło student.

Bez wahania wskazała ręką w kierunku wzroku i odparła poważnie:

— Poszedł tam.

— Czemuż ty nie poszłaś z nim?

— Nie pozwolił.

— Czekasz na niego?

— Czekam.

— Ot, daj pokój! Chodź ze mną! Ja ci nic nie będę zabraniać. Kupię nową sukienkę, czerwone trzewiczki i mnóstwo paciorków. Chodź, ja będę twoim mężem!

Dziecko spojrzało wściekle na niego, pokazało język i jak Żabba odwróciło się impertynencko plecami.

Odszedł, śmiejąc się jak szalony.

W południe Żabba, idąc z rachunkami do naczelnika, potknął się o dziecko na progu i zamruczał:

— Chodź ze mną.

Odmówiła mu. Odmówiła też wezwaniu na posiłek; nie ruszyła się, gdy gospodarze wrócili z pola.

Hieronim o zmroku, idąc z piosnką na ustach, z żartem w oczach, spotkał ją na drodze.

Wybiegła naprzeciw niego, dojrzawszy go cudem w ciemnościach i powitała milczącym, szczerym uśmiechem.

— Ejże, to ty? — zawołał uradowany — myślałem, że się kto o ciebie upomniał i zabrał.

— Albobym poszła! — odparła zuchwale.

— A jakby ojciec przyszedł?

— Nie ma ojca — nie ma nikogo. Nikt nie przyjdzie.

— Gdzieżeś była, nim cię woda porwała?

— Nie powiem, bo mnie tam odprowadzisz, a ja nie chcę!

— Oho! to stanowcze. Cóżeś robiła dzisiaj?

— Czekałam na ciebie.

— A jadłaś cośkolwiek?

— Nie.

— I ja nie. Ale płakałaś niecnoto! oczy czerwone.

Skinęła główką, biegnąc obok niego i nie odstąpiła już ani na krok przez cały wieczór.

Przy ludziach nie mówiła nic, wodząc tylko po wszystkich oczyma, a po wieczerzy, gdy Hieronim zabrał się od niechcenia do piśmiennej roboty, usiadła cichutko w kąciku, pragnąc tylko, by ją tak zostawiono w spokoju.

Grocholski przerwał skupienie naukowe. Koncert mu leżał na sercu; za nim przysunęła się reszta towarzystwa, klnąc na czem świat stoi takie wakacje, dziki kraj, powódź i nudy.

— Czemuście nie wzięli z Petersburga małpy i pozytywki! — wołał Hieronim, podnosząc głowę od stronicy wyrachowań.

— Czemuś z tą radą na miejscu nie wystąpił?

— Nie miałem czasu o tem pomyśleć. Dziadunio mnie absorbował wraz z kochanym Wojcieszkiem!

— Albertem — poprawił Żabba.

— Palniesz bąka w wyliczaniu, gdy będziesz mnie musztrował! Gdzie tytoń?

— Na szafie.

— Cóż było z dziaduniem i Wojcieszkiem? — pytał Grocholski, zapominając o muzycznym popisie.

— Była farsa. Pewnego dnia wpada do mnie knzynek, wyprasza Józefa z pokoju, nie podobała mu się świątobliwa mina skrzeka i nuż mi prawić jakąś zawiłą, erotyczną historję.

Małom jej słuchał, ale sens pojąłem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ringu a blisko 100 do Höllenthal i Badenu. Po południu zgromadzili się wszyscy członkowie wycieczki w Semmeringu, gdzie w hotelu Semmering" odbył się bankiet na ich cześć. Szereg toastów rozpoczął burmistrz Oldenburg, wznosząc kielich na cześć komitetu, urządzającego kongres. Następnie przemawiali jeszcze dyrektor Berger, wnosząc toast na powodzenie kolei południowej, i st. radca Prenninger na cześć kongresu. Wesoły nastrój zebrania zakłóciły dwa wypadki. I tak dyrektor archiwum z Stuttgardu, dr. Knapp, przy schodzeniu z Semmeringu potknął się i złamał nogę. Udzielono mu tymczasowej pomocy na miejscu, zaś zapowrotem do Wiednia o godzinie 10. w nocy oczekiwał nań na dworcu kolei południowej wóz towarzystwa ratunkowego, w którym przewieziono chorego do jego mieszkania w hotelu „Tegetthoff". Drugi wypadek zdarzył się podczas gdy całe towarzystwo z hotelu dążyło na dworzec w Semmeringu. Radny dr. Kernecker pośliznął się na mokrym z deszczu gruncie i padłszy na wznak, pokaleczył ręce i twarz. Obandażowano go naprędce i z pomocą towarzyszy dostał się na peron kolejowy.

Wystawa hygieniczna nie cieszy się nader licznym udziałem publiczności. Szczególniejsze zainteresowanie budzi oddział elektro-techniczny. Dziś popołudniu zwidzało wystawę liczne grono radnych miejskich z wiceburmistrzem drem Prixem na czele.

Odysea polityczna p. Oleksy Załuskiego

(Dokończenie).

Odjechałem do domu a w kilka miesięcy przyszło wezwanie, iść odbywać karę. Ja jeszcze napisałem podanie o przejście na prawosławie, wziąłem je z sobą razem ze Szpundrem przyjechałem do Lwowa. Podanie moje oddałem zięciowi ks. Naumowicza, Pokrzywnickiemu, aby w dzień św. Proświszczenia wysłał do ck. starostwa w Zbarażu. Nam we Lwowie znowu witali i pokupili nam prześcieradła i koldry, abyśmy w więzieniu mieli czem zaścielić i nakryć się, tudzież wikt dla nas zapewnili z traktjerni i odprowadzili do „Iwanowej chaty" (więzienia; prz. red.), gdzie już był ksiądz ks. Naumowicza. — P. Płoszczański wyprosił się był na miesiąc. Później okazało się, że na te wszystkie wydatki na mnie i na Szpundra poszły owe 400 zł., co to niby dla mnie były w „Zawedeniu" złożone. Za te 400 zł. kupiono mnie i Szpundrowi po prześcieradle i po koldrze i zapłacono wikt a za Szpundra jeszcze wino; ja zażywałem lekarstwa, to nie mogłem wina popijać jak Szpunder. Szpunder obiecał mi za siebie oddać i prawda, wykapał, co chciał.

Kiedyśmy odsiadywali karę, umarł księdzu Naumowiczowi syn w Rosji. Ksiądz Naumowicz począł wtedy przedemną narzekać na hofrata, że to przez niego i przez jego syna spadła cała ta bieda na niego i na nas wszystkich.

„Hofrat mnie do tego doprowadził, a syn jego Mirosław chce się przypodobać Rosji i ojca swego uczynić tu wszechmocnym. Kiedym był deputowanym, podmówił mnie hofrat, abym w Nauce i w innych gazetach pisał za Rosją; a dzisiaj hofrat ze swoją rodziną panuje, ma Czertéż — a ja w ręce utraciłem parafję, dzieci moje giną! Oj, on dostał dobrowolnie przeznaczone 12.000 rubli... wziął 6.000... 6.000... a nam nie ma nic!... co roku 8.000 rubli pobiera od Rosji, a co trzy razy przez niego posłali dla nas, to on i ona zataili. Ile razy pojedzie do Rosji i tam pochwali się, że to on wszystko to robi, to nie darmo pojedzie, a mnie pojechać tam nie było można. Teraz Rosja sypie rublami jak plewą, a oni łapią, siebie wzbogacają, jedzą i piją, a o drugich nie dbają. Dobrze mi tak! Mnie, księdzu, nie było trzeba tego nigdy. Ale już przepadło! Wrócić się nie wrócę, nie to co teraz i myśleć. Nie ma co robić, bracie — jak wyjdziemy, wybierzemy się do Rosji. Tam będzie nam dobrze. Ja postaram się, napiszę do hofrata — jego syn, przez którego my cierpimy, musi się postarać. Mamy dostać się do Kijowa: obaczycie, jakie tam prawosławie."

Wyszliśmy na wolność. Oho, już ks. Naumowicz nie radzi iść do Rosji. „Co powie Rosja? Powie: jużem tyle dała, a to jakieś żebraki, gołe i bose, znów przyszły? Nie może się tam przyjechać pokazywać. Ja pojadę do banku (kryłoszańskiego; p. r.), bo go złodzieje okradli, a muszę go połatać. Przy tem coś i dla was wyrobimy, coś i dla was postaram."

Potem dostałem od ks. Naumowicza list, jechać do Petersburga na Cyryla i Metodego. Przyjechałem do Lwowa, ks. Naumowicz mówi: „Jedźcie". Ja mówię: Nie mogę; nie kazaliście jechać pośpiech... „Ale jedźcie, tylko sprawcie sobie nowe odzienie" (co mi macie 300 rubli) kto jedzie, dostaje 300 rubli. Ja mówię: Nie mogę jechać, boję się, jużem i tak biedny. Starostwo nie da mi paszportu, a bez niego nie chcę."

Szpunder pojechał bezemnie. Potem rozmyśliłem sobie, że źle zrobiłem, żem nie pojechał, i tych 300 rubli straciłem.

Ale postanowiłem sobie pojechać do Kijowa. Bałem się sam puszczać w daleką drogę i wyszukałem towarzyszy. W Kijowie w Ławrze kapłan starszek pozdrowił, pobłogosławił, zaprosił na objad i pogadał. Ale nie pochwalił ks. Naumowicza. Nie mogę wszystkiego pisać, co mówił, ale rzekł:

„To nie Naumowicz, ale Neumowicz (człowiek bez rozumu; p. r.), kiedy on Rusin, a za Moskalami czasnie. Tu nie żyje naród ruski, jak po waszemu, ale kacapy; a ruski naród tu niewolnikiem. Ja czytuję pisma Naumowicza i widzę, że on zdrajca, zaprzedaje was Moskalom; on nie jest Rusinem, on nie jest krwi ruskiej. Wracajcie do Austrji! Tam będziecie świnie paść, ale będziecie wolnym człowiekiem. Moskale nas Małorusinów za psów nie mają. U was tam wolność, oświata, a u nas niewola i Sybir."

Ja na to: „Księże, ja nie mam pieniędzy, dostać się do siebie". A on mówi: „Pójdźcie do archireja, on wam da na drogę, podziękujcie, ucierajcie się, a nie oglądajcie się". Potem poszedłem do archireja, i dał na nas kilku 25 rubli.

Z Kijowa puściłem się do Chełmu, gdzie nasi Galicjanie. Już do Grodna na kolei żelaznej nasłuchałem się, jak tam wielce kpią z świaszczenników (księży: p. r.). Ou — myślę sobie — źle tu być musi! W Chełmie biskup przyjął nas rad i odesłał na objad. Oho, już inaczej! Mnisi jak na psów poglądają, ledwo się djakon znalazł, co mnie dobre serce i u siebie umieścił. A z świaszczenników-Galicjan przyjął się do mnie tylko protojerej, Hoszowski i ucieszył się. I to tak samo usłyszałem, jak wygadywali na ks. Naumowicza. „To on wszystkiemu winien — pytali się i naśmiewali: a nas rozwali i do Galicji co prędzej wracać radzili. Z Chełmu pojechałem do Galicji.

Przyjechałem do Lwowa. Ks. Naumowicz był we Wiedniu, a p. Płoszczański do mnie: „Po co wam było jechać? Powiedzą: a to dziady, tylko jeżdżą, żebrzą, bo gołe i bose! Tylko wstyd nam robicie! Oni czyż mało już dali? Co to kosztowało! Wy nie wiecie, bo wy szewc, a ja nie szewc". — A ja na to p. Płoszczańskiemu: „A czegożeście mnie, szewca, do siebie przyłączyli? Czy mnie to trzeba było wiedzieć? trzeba było cierpieć? Ja przez was traciłem zdrowie". — I odszedłem.

A p. Monczałowski płakał wówczas i narzekał na ks. Naumowicza. Ks. Naumowicz dał mu był od siebie list do Poczajowa, aby go tam przyjęli do stanu duchownego. Modlił, błagał, a archirej przyjąć nie chciał. P. Monczałowski wrócił, żalił się, że został nieszczęśliwym: „Trzeba było mi tego?" A gdy został redaktorem *Strachopuda* (rusofilskie pismo humorystyczne; p. r.), to już do mnie z góry: „O, ja żyję: mam 2000 rubli rocznie". A kiedym na moją dawną wiarę wrócił, to wita mnie po polsku: „Pochwalony Jezus Chrystus!" i pisze na mnie w *Strachopudzie*: „A ktoby ruble brał? — Wy!"

Ta jakież ruble? Wy mi ze swoich nie dacie, p. Płoszczański ze swoich nie daje, z miljona, przywiezionego bankowi przez ks. Naumowicza, mnie nic nie dali. Chyba za buty brać mogę. Prawosławnego wychwalaliście mnie pod niebiosa, a gdym do dawnej wiary wrócił, tom ja już wróg. A kto kogo zdradził? Biedny szewc oddał się z ufnością takim wysoce szanownym osobom i sądził, że się istotnie za wiarę poświęcił, a potem ci wysoce szanowni wszystko na zysk sprowadzili!

Dajcie wy mi pokój! Ja powróciłem nazad do mojej owczarni, do mojej narodowości i cerkwi, i już mnie wy nie obchodzicie! Zwiedliście niejednego, przez was niejeden cierpiał i narodowość nasza utraciła we wielu miejscach przez was czytelnie upadły, wyście wszystkiego złego przyczyną! Naród przez was cierpi, ale przecierpi wszystko. On jak złoto: choć je błotem obwalają, to się wytrze, błoto odpadnie, a złoto błyszczeć będzie. *Oleksa Załuski.*"

Z prowincji.

Nowy Sącz 3. października. (*Zmiany w nauczycielskim personalu gimnazjalnym*). Z miejscowych rzeczy zanotować nam wypada szczery żal i smutek z powodu rozstania się z nami dyrektora gimnazjalnego p. dra Ludwika Klemensiewicza, który przewodniczył tutejszemu gimnazjum przez lat 35, w zawodzie zaś nauczycielskim spędził lat 40. Suplenturę odbył przy gimnazjum w Wadowicach, zkąd został przeniesiony jako rzeczywisty profesor do gimnazjum św. Jacka w Krakowie, po 3 latach został tam dyrektorem mianowany a następnie jako taki do Nowego Sącza przeniesiony, gdzie trzy generacje wychował. Z pod jego rąk wyszły osobistości, które, karmione ciepłem serca jego i urósłszy w zasadach poczciwych, dziś wybitne zajmują stanowiska. Dr. Klemensiewicz oddawał się jednak gorliwie nietylko swemu zawodowi, który szczerze ukochał, a któremu poświęcił się całą duszą, lecz brał także udział czynny jako obywatel w radzie miasta, a za jego to inicjatywą niejedna dobra myśl przeprowadzoną została, prócz tego za jego staraniem wzrosła bursa, którą starsza młódź podpierała, a kasyno i czytelnia miały w nim swego orędownika.

Przeniesiono ztąd także do IV. gimnazjum bernardyńskiego we Lwowie prof. Michała Kurka. Pan Kurek, przybywszy tu z gimnazjum stanisławowskiego, był krótko, umiał jednak pozyskać szczerą sympatję wszystkich, to też nic dziwnego, że go z tak wielkim żalem żegnano.

Sambor 30. września. (*Także artyści*). Pospieszam podzielić się z szerszą publicznością wrażeniami, jakie odnieśliśmy z wczorajszego wieczorku. Okazałe afisze zapowiedziały na wczoraj „wieczorek wokalno-deklamacyjny artystów teatru poznańskiego". Chęć wspomożenia tych artystów i zapowiedziany urozmaicony program, wypełniony przez pp. Plewińskiego, Orsettego i p. Niwińskę i Korytowskę, zebrały liczną doborową publiczność, która szczelnie zapełniła obszerną salę kasynową.

Niemiłego jednak doznaliśmy zawodu, bo całe przedstawienie z „Lambertuccim z Boccacia", śpiewającym licho oklepane kuplety — z „Silbersteinem na balu" recytującym coś po cichu, monotonnie, bez żadnej charakterystycznej gry, gorzej ucznia ze szkół niższych — z „amerykańskim golarzem", scenę mimiczną, nibyto humorystyczną jednak zupełnie niezrozumiałą, wziętą zapewne z repertuarza jakiegoś ostatnio-rzędnego cyrku — kwalifikowały się ledwie dla szynkowej publiczności.

Podziwiano czelność tych panów, którzy w taki sposób wyzyskali tutejszą publiczność, dyskredytując prawdziwych artystów, którzyby rzeczywiście na uwzględnienie zasługiwali.

Głośne objawy niezadowolenia i opuszczenia sali przed wyczerpaniem programu i tak uszczuplonego, były wynikiem doznanej mistyfikacji.

Tarnobrzeg 3. października. (*Drobne wiadomości*). Przed kilkoma miesiącami zawiązało się tu towarzystwo dramatyczne. Przedstawienia dawane bywają co dwa miesiące, na ostatniem odegrano na dochód bursy dla synów nauczycieli, „Dożywocie" Fredry. — Po przedstawieniu całe towarzystwo zebrało się w lokalu kasyna, gdzie w kilkanaście par, do 5. rano tańczono. Dochód z przedstawienia przyniósł brutto 50 złr.

Gra amatorów nie pozostawiała nic do życzenia, grano z werwą i znajomością tak, że zapominało się, iż to tylko dyletanci. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje reżyser pan Winter, który rolę Łatki oddał wybornie. Pan Winter jest duszą wszystkich zabaw i śmiało można powiedzieć, że dopiero z jego przybyciem życie towarzyskie w naszej mieścinie się ożywiło.

Pożegnaliśmy także niedawno ucztą w kasynie, przeniesionego do Tarnowa inżyniera p. Blicha. Pan Blich przez czas siedmioletniego tu pobytu zjednał sobie serca wszystkich, dlatego z żalem go żegnano.

W sprawie aresztowanego figuranta za odśpiewanego na majówce we Wrzawach Krakowiaka z roku 1846 nic nadto donieść nie mogę, jak to, że do obecnej chwili w więzieniu śledczem pozostaje, bo sąd przesłuchuje jeszcze włościan z Wrzaw, którzy obecni byli na owej wycieczce.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Schenk, były prezydent sądu wyższego, przenosi się na stały pobyt do Wiednia. — Dr. Andrzej Obrzut, były uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego, mianowany został docentem anatomji patologicznej, na czeskim uniwersytecie w Pradze. Nominację tę zatwierdził p. minister oświaty.

Nekrologja. Juljusz Kownacki, długoletni burmistrz Czchowa, członek brzeskiej rady powiatowej i weteran z r. 1831, zmarł dnia 1. bm. po dłuższej chorobie.

Kalendarz. Środa (5.) Placyda męcz. — Zasława. Wschód słońca o godz. 6. min. 11, zachód o godz. 5. min. 24.

Kalend myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, kuropatwy, słonki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W sobotę dnia 8. bm. o godz. 7. wieczór pobłogosławionym zostanie w kościele OO. Bernardynów związek p. Bronisława Czernego, kandydata notarjatu przy prokuratorji skarbu we Lwowie, z panną Wandą Lisowską, córką Marji z Wysockich i Marjana Lisowskiego, tutejszego lekarza dentysty.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla ucznia Ch. pan Karol Rene starszy komis. skarb. w Skale 5 złr. i pan Józef Kisielewski z Krościenka koło Chyrowa 1 złr.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki weteranów polskich z r. 1830—1831 za miesiąc wrzesień br. nadesłane nam przez skarbnika dra Bernarda Goldmana, wykazuje:

Datki wpłynęły: Dr. Adolf Moszyński 15 złr., Andrzej Kociatkiewicz z polecenia p. A. Lesonef 10 złr., przez redakcję *Dziennika Polskiego* 113 złr. 47 cnt. — ogółem wpłynęło 138 złr. 47 cnt.

W miesiącu wrześniu rozdano 42 weteranom zapomogi stałe w kwocie 351 złr., zaś 2 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 25 złr.

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom gminy Zastawce, w powiecie podhajeckim, zapomogi w kwocie 80 złr.

Minister wyznań i oświecenia, dr. Gautsch, przyjmować będzie we czwartek 6. bm. po godzinie 12. w południe przedstawicieli władz oraz osoby, które pragną być mu przedstawionemi.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesji aplikanta konceptowego Konstantego Jędrzejowskiego asystentem konceptowym extra statum.

Rada szkolna krajowa zamianowała Teodora Kozanowicza, stałym nauczycielem młodszym w Ciężowie; Pawła Fedorończuka, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Oleszowie; Eustachego Semczyszyna, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Myszkowicach.

Minister wyznań i oświaty mianował zastępcę nauczyciela przy ck. wyższem gimnazjum we Lwowie, ks. Władysława Jougana, rzeczywistym nauczycielem rz. kat. religji przy temże gimnazjum.

Wiener Ztg. donosi: Rzymsko-katolicki dziekan w Śniatynie, ks. Tomasz Stankowski, został mianowany kanonikiem honorowym kapituły lwowskiej.

Docent prywatny, Karol Skibiński, mianowany zwyczajnym profesorem inżynierji i budownictwa na politechnice we Lwowie.

Uskarzają się powszechnie introligatorzy na sposób wykonywania ustawy przemysłowej przez przełożonego stow. introligatorów p. S. Ustawa przemysłowa i statuta stowarzyszeń przemysłowych dozwalają przełożonym odbywania rewizyj po pracowniach i udzielania swych spostrzeżeń władzy przemysłowej — chwalebnem też jest, jeśli przełożeni odbywają rewizje i w odpowiednich razach zarządzają co należy, dziwnem jednak się musi wydać: wyszukiwanie najdrobniejszych usterek, wynoszenie ich do spraw bardzo wielkiej wagi i kręcenie z tego bicza. Graniczy to z sekaturą, zabiera czas i zniechęca tylko członków do stowarzyszeń przemysłowych. Indagacja w pracowniach, podobna zupełnie do indagacji sędziego śledczego, również nie powinna mieć miejsca. Zwracamy na to uwagę przełożonego stowarzyszenia introligatorów i wyższej władzy — magistratu.

Ucieczka więźnia. Więzień stanisławowskiego zakładu karnego, Jurko Snihur, rodem z Werehraty, powiatu rawskiego, lat 26 liczący, religji grecko-kat., zarobnik, zasądzony wyrokiem za zbrodnię kradzieży i oszczerstwa na karę 3-letniego ciężkiego więzienia, zbiegł z roboty poza murami więzienia.

Obłąkany. Onegdaj wieczór jawił się w biurze inspekcji tutejszej policji nieznajomy, który podał, iż nazywa się Mikołaj Strogan i jest notarjuszem w Iwoniczu a donosił o kradzieży, na jego szkodę tu popełnionej. Skonstatowano jednak, że jest on cierpiący na umyśle i że doniesienie było zmyślone, odstawiono go przeto do miejskiego komisarjatu, w celu ulokowania go w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie.

Tajemnicze zniknięcie. Dnia 28. września zamieszkał w hotelu „pod trzema koronami" przy ul. Trybunalskiej l. 10. Honorat Antoniewicz, 17-letni syn właściciela dóbr Strzałkowice. Następnie d. 30. września wydalił się z hotelu, pozostawiwszy płaszcz letni koloru kawowego i dotychczas nie powrócił. Antonowicz jest średniego wzrostu, blondyn, pełnej twarzy, miernej budowy ciała. Ubrany był w ciemną marynarkę i jasne spodnie. Sprowadzając się do hotelu, nie miał żadnych rzeczy, za pokój zaś pozostał dłużny 3 złr. 30. cnt. Pozostawiona zarzutka jest wartości około 10 złr. Zachodzi więc uzasadniona obawa, że Antonowicz targnął się na własne życie.

Zapiski policyjne. Skradziono nowy granatowy płaszcz urzędnika kolejowego z firmą krawca Jachimeckiego, wartości 50 złr., tudzież spodnie z naszytym czarnym paskiem i kamizelkę z posrebrzanemi guzikami, znaczonemi L. C. J., wartości 21 złr.; pled ciemny, szaro nakrapiany, wartości 15 złr.; dwa 6-strzałowe rewolwery, dwie taśmy metryczne i stalową miarę rosyjską, wartości 35 złr.; latarkę ze szlifowanem szkłem, cykle i grafiony, zegar ścienny, libelę mosiężną i palto stalowego koloru, wartości 50 złr. — Znaleziono czarny płaszcz kauczukowy na ul. Ossolińskich. — Zgubiono złoty sygnet, znaczony J. L.; I. tom powieści Sienkiewicza „Potop"; kwotę 12 złr. w dwóch notach po 5 złr.

„**Szpieg w Krakowie.**" Pod takim sensacyjnym tytulikiem podaje *Pest. Lloyd* z 3. bm. następującą wiadomość: „Pewien przyjaciel naszego pisma, który był świadkiem naocznym sympatycznego przyjęcia, jakie niedawno temu było udziałem Węgrów, zwidzających wystawę krakowską, pisze: Jak wiadomo, przyjmowano Węgrów w Krakowie z możebnie największym entuzjazmem. Wszyscy tłoczyli się, aby dzielnym Węgrom uścisnąć dłonie lub ich widzieć przynajmniej. Otóż przypadek chciał, że pewien starszy jegomość, który z powodu swojego „niech żyje!" prawie ochrypł, z przeładowanej trybuny spadł na ziemię i pozostał na miejscu jak bez życia. Szybko uwiadomione o tem towarzystwo ratunkowe przeniosło starego do lokalu, dla tego rodzaju wypadków przeznaczonego, gdzie też używano następnie wszelkich środków, aby nieprzytomnego, który nadto przy sposobności swego upadku wybił sobie przednie zęby — powrócić do życia. Dłuższy jednak czas wszystkie wysiłki lekarzy były bezowocne i zaczęto już szukać przy nieznajomym papierów, z pomocą których możnaby skonstatować tożsamość osoby i ewentualnie zawiadomić o nieszczęsnem zdarzeniu rodzinę jego. I rzeczywiście znaleziono wnet paszport rosyjski... lecz przy odczytywaniu skreślonego na nim nazwiska obecni członkowie komitetu pobledli, jak ściana... Jegomością, który z wysokości trybuny tak serdecznie witał Węgrów i którego obecnie starano się wszelkiemi sposobami ocucić, był nie kto inny, jak słynny szpieg trzeciego oddziału petersburskiej policji państwowej, Adolf Stempkowski.

Gdy ten pan wreszcie oprzytomniał, komitet poprosił go, aby zechciał opuścić Kraków jak najspieszniej, co też Stempkowski z wybitemi zębami bez oporu uczynił..."

Że powyższy komunikat *Pest. Ll.* nie jest wymysłem, dowodzi list, który dziś z Wiednia otrzymaliśmy:

„Jako Polak z rodu i czucia, pojmuję zachwyt, z jakim rodacy swoich gości, tj. Węgrów przybywających na wystawę krakowską, przyjęli. Węgrzy są przecie nasi odwieczni przyjaciele, którzy też w każdym czasie z niekłamanym entuzjazmem w swoim domu Polaków przyjmowali... Atoli bodaj czy nie więcej jeszcze powinno było nas uradować przybycie inno-narodowców na wystawę, ponieważ z tego można wnosić, że wystawa krajowa w Krakowie posiada faktycznie jakąś wartość, skoro i cudzoziemców przywabia. Tak naprzykład rosyjska policja tajna wysłała sławnego szpiega Adolfa Stempkowskiego do Krakowa, który niestety bez najmniejszego odpowiedniego przyjęcia dworzec kolejowy opuścił i do Krakowa pieszo się udał... Błąd ten ze strony komitetu, przyjmującego gości, tylko tem chyba można uniewinnić, że Stempkowski prawdopodobnie za fałszywym paszportem przybył do Krakowa. *B..... K........*"

Niechże teraz ktoś poważy się jeszcze zarzucić Polakom, że są niegościnnymi szowinistami, trącącymi wiecznie myszką rewolucji, twórcami instytucji „żandarmów wieszających" itd.!... Wszak niemal na pewne powiedzieć można, że w takim Peszcie z pewnością byłby ten nikczemnik nie uszedł cało, tymczasem z Krakowa odjechał sobie najspokojniej, uwożąc zaledwie szczękę nadwerężoną i to li z własnej przyczyny.

Dom Mickiewicza. Do niedawna zachodziła obawa, iż dom, w którym Adam Mickiewicz mieszkał w Nowogródku, zniszczony pożarem w r. 1881 do tego stopnia, że pozostały z niego tylko mury, zamieni się w kupę gruzów. Tak też przedstawiał się on w chwili, kiedy oglądał go i odrysował Domeyko. Dom ten przecież nie zaginie, bo jak się dowiadujemy, obecny właściciel jego, pan Dąbrowski, mieszkający w głębi Rosji, w czasie pobytu swego w Nowogródku w lecie rb., polecił dawne mieszkanie Mickiewicza odbudować i doprowadzić je do takiego stanu, w jakim znajdowało się w owym czasie, kiedy wieszcz je zajmował. Roboty około restauracji są już prawie na ukończeniu.

Zdegradowani arcyksiążęta. „Obaj mali synowie arcyks. Józefa — pisze *Pester Lloyd* — Władysław i Józef odziedziczyli po swoim dostojnym ojcu szczególniejsze zamiłowanie do instytucyj straży pożarnych i niedawno temu wystąpili z prośbą, aby im sporządzono uniformy strażaków. Życzeniu temu stało się zadość i krawiec arcyksiążęcego dworu wnet przygotował oba uniformy — na kołnierzach małych bluzek świeciły złote gwiazdki, jako odznaki dowódców oddziałowych. Otóż młodzi książęta, przebrani w mundur, poszli przedstawić się naczelnemu komendantowi, to jest swemu ojcu. Ten z uśmiechem zadowolenia zlustrował małych strażaków, po chwili jednak odezwał się: „Jak widzę, macie na bluzach odznaki dowódców, na które przecie należy wpierw zasłużyć sobie. Jeżeli to stanie się kiedy i z wami, wówczas dostaniecie nominację, na teraz jednak zrzućcie te odznaki!" Rozkaz ten — rzecz prosta — spełniono niezwłocznie i obaj arcyksiążęta młodziuchni wyczekują jeno sposobności, aby się odznaczyć."

Napady rozbójnicze. W kolonji Huta Bankowa, w bliskości Dąbrowy górniczej, w nocy rabusie wdarli się do mieszkania pana D., dyrektora huty i zaczęli plądrować. Stróż nocny fabryczny, Aleksander Grzędzielski, zobaczywszy światło w mieszkaniu, zbliżył się pocichu pod okno i dostrzegł co się dzieje. Nie robiąc alarmu, przytomny człowiek wrócił do swej budki, nabił rewolwer i uzbrojony już, udał się do mieszkania dyrektora. Gdy poruszył klamkę, światło natychmiast zgasło. Wówczas stróż zapalił zapałkę i ujrzał człowieka z nożem w ręku. Człowiek ten chciał się rzucić na stróża i byłby go niezawodnie zamordował, lecz potknął się o krzesło — jednocześnie stróż dał ognia. Raniony napastnik wyskoczył oknem na ulicę i chciał uciekać, lecz strzał był śmiertelny, zbrodniarz upadł i skonał. Huk strzału zaalarmował całą fabrykę, ludzie pozrywali się, lecz współuczestnicy rabunku uciekli. Zabity nazywa się Franciszek Przybylski, liczył 26 lat wieku i był robotnikiem w Dąbrowie — współtowarzyszów jego, pilnie poszukuje policja. W tymże samym dniu we wsi Brzozówka pod Wolbromem, złoczyńcy napadli na dom właściciela, ranili go śmiertelnie wystrzałem z rewolweru i zagrabiwszy dwieście pięćdziesiąt rubli w gotówce, garderobę i inne przedmioty uciekli. Raniony, w parę godzin później życie zakończył.

Zagadkowa ucieczka zbrodniarzy. Z Białegostoku donoszą: Przed dwoma laty było miasto nasze i dalsze okolice polem rozmaitych śmiałych kradzieży i morderstw. Głównymi sprawcami tych zbrodni byli członkowie bandy, pozostającej pod wodzą zbiegłego z Syberji żyda, Meyera Nietupskiego. Dnia 13-go listopada 1885 ujęto pięciu łotrów, a w tej liczbie głównego herszta Nietupskiego, oraz i kierowniczki wszystkich niecnych ich wypraw, 17-letniej żydówki Szwarcmanówny.

Wkrótce po ich uwięzieniu śledztwo sądowe zdołało wykryć jeszcze dwoch uczestników bandy, tak iż ostatecznie w więzieniu białostockiem znalazło się ich aż siedmiu. Pięciu żydów — dwaj bracia Nietrzepscy, Ratawiecki, Różański i Szwarcmanówna, oraz dwoch chrześcjan: Bajko i Izakiewicz.

Ci zbrodniarze dwukrotnie przez ciąg dwuletniego prowadzenia śledztwa usiłowali uciec z za krat więziennych, lecz napróżno. Nie zwątpili oni jednak o swem szczęściu i gdy już nazajutrz sprawa ich znalazła się na wokandzie wydziału kryminalnego sądu okręgowego (grodzieńskiego) w nocy z 22. na 23., pozbywszy się niepojętym sposobem kajdan, wraz z kilku innymi godnych siebie towarzyszami, najgłówniejsi winowajcy uciekli. Obaj bracia Nietupscy i Rożański, oraz dwaj przestępcy, przepiłowawszy kraty w oknie więzienia, wydostali się na podwórze, następnie wyłamali drzwi u lamusa, wydobyli ztamtąd drabinę, a później, niepostrzeżeni przez dozorców i straż więzienną, dostali się na okalający więzienie mur piętrowy i zeskoczywszy z niego tak się gdzieś umiejętnie skryć zdołali, iż pomimo nadludzkich prawie wysileń władzy, dotąd odnalezieni i wykryci nie zostali.

Przekonanie, iż muszą oni ukrywać się gdzieś w mieście, staje się źródłem tysiącznych plotek; przypisywane są im różne oryginalne w pomysłach sprawki i kradzieże, pisywanie grożących zemstą listów do przedstawicieli władzy itd.

Burze. Wczoraj rano srożyły się na kontynencie greckim i na wyspach jońskich gwałtowne cyklony; na Peloponezie dało się czuć lekkie trzęsienie ziemi. W Atenach panika. Szkody dotąd nie sprawdzono.

Nowy lord-major w Londynie. Przed trzema dniami odbył się wybór nowego lord-majora. Wybór padł na Aldermana de Keyser, właściciela hotelu „Hotel Royal". Keyser jest pierwszym lord-majorem wyznania rzym.-kat. Presbiterjanie, unitarjanie, kwakry a nawet żydzi piastowali już ten urząd, tylko rzym. katolik nie dosięgnął tego zaszczytu. Każdy lord-major musi z urzędu swego być obecnym na nabożeństwie w katedrze św. Pawła a dwa razy w kościołach św. Zyty. Otóż w dzisiejszej tolerancji religijnej interesującem jest pytanie, czyli hierarchja rzym.-kat. nie będzie przeciw temu podnosić jakich zarzutów, gdy nowy lord-major będzie brał udział w tych tradycjonalnych nabożeństwach kościelnych.

Marszałek krajowy hr. Tarnowski onegdaj rano kurjerskim pociągiem przybył z Wiednia do Krakowa.

Jeden z weterynarzy lwowskich wygotował projekt urządzenia nowej targowicy końskiej, gdyż obecna, jak wiadomo, nie odpowiada wcale swojemu przeznaczeniu. Projektowana targowica urządzonaby była podobnie jak w Wiedniu i w Peszcie. Należałoby, aby magistrat zbadał dokładnie wspomniany projekt i jeżeli jest dobry, zechciał się tą sprawą zająć na serjo.

Z polecenia matki. Onegdaj w południe aresztowała policja 8-letną Katarzynę Kowdrak za żebranie koło kościoła Jezuitów. Na inspekcji policyjnej zeznała młoda żebraczka, że zmusiła ją do błagania przechodniów o jałmużnę matka, która też co wieczora robiła z nią dokładny obrachunek z całodziennego zarobku. Katarzyna wzbudzała litość u przechodniów za pomocą pokazywania skaleczonej ręki. Okazało się, że rana ta jest zadana umyślnie, aby skłonić litościwe osoby do dawania „biednej kalece" jałmużny.

Wielką ilość szkieletów ludzkich wyłącznie męskich znaleziono przy kopaniu fundamentów pod budującą się kamienicę p. Glińskiego. Kości te poświęcił proboszcz św. Anny, poczem złożono je na cmentarzu stryjskim.

Kradzież koni. Onegdajszej nocy skradziono z pastwiska w Bartatowie parę koni, będących własnością właściciela realności Jana Idzińskiego. Jeden koń był 8-letni karo-gniady 13 miary, drugi gniady 9-letni, dobrze odżywiony.

Nowa mleczarnia. Włościanie ze wsi Sokolnik, położonej pod Lwowem, zakładają w naszem mieście zbiorowemi siłami „mleczarnię wiejską". Postanowienie to powzięto na naradzie gminnej. Do towarzystwa tego, które wynajmie w mieście naszem odpowiedni lokal, przystąpili prawie wszyscy włościanie wspomnianej wsi, wybierając jednego gospodarza na zawiadowcę i kierownika mleczarni. Mleko roznosić będą do domów prywatnych dziewczęta wiejskie.

Jeżeli przedsiębiorstwo to będzie rzetelnie prowadzone a ceny nabiału należycie uregulowane, w takim razie może się spodziewać wielkiej wziętości.

W każdym razie jest to pocieszający objaw, że włościanie nasi, którzy dotychczas nie odznaczali się solidarnością i przedsiębiorczością, zaczynają myśleć o sobie i praktycznie brać się do interesu.

W pogoni za złodziejem. Przed kilkoma dniami popełnioną została w Czerniowcach na szkodę kupca tamtejszego Isaka Gerbla bardzo znaczna kradzież złota i srebra. Wartość bowiem skradzionych rzeczy przenosi 1000 zł. Podejrzenie padło na niejakiego Józefa Goldsteina, który na drugi dzień po popełnionej kradzieży wyjechał z Czerniowiec. Policja więc tamtejsza wysłała natychmiast w pogoń za Goldsteinem wachmistrza Janowicza, który dowiedziawszy się, że złodziej miał pojechać do Lwowa, przybył onegdaj w nocy do naszego miasta i zażądał pomocy tutejszej władzy bezpieczeństwa. Wydelegowano więc natychmiast rewizora policyjnego Spanga, który jeszcze w ciągu tej samej nocy odszukał Goldsteina i co ważniejsza, odebrał mu dwa kufry wraz ze wszystkiemi skradzionemi kosztownościami. Goldstein przybył do Lwowa wraz z kochanką Jetti Birnbaum, która ongi służyła u Gerbla i widocznie była pomocną Goldsteinowi w popełnieniu kradzieży. Na ślad złodziei naprowadził policję służący kolejowy. Pamiętał on numer dorożki, która gości czerniowieckich wraz z kuframi zawiozła do miasta. Przez jeden dzień mieszkał Goldstein w hotelu Guttmanna a następnie sprowadził się do swojego znajomego, Józefa Merkla, gdzie też został aresztowany. Przyznał on się do winy a nadto podał, że niektóre skradzione rzeczy zakopał w ogrodzie w Czerniowcach.

Krwawe wesele. Ulica Szpitalna była onegdaj w nocy widownią krwawego ekscesu, wywołanego przez kilka indywiduuów, których dotychczas policja pomimo energicznych poszukiwań nie zdołała ująć. W domu pod l. 22 odbywało się wesele niejakiego Tymczaka. Zabawa szła raźno i ochoczo, muzyka grała kołomyjkę, słowem „towarzystwo" bawiło się doskonale. Wtem wchodzą do pokoju trzy niezaproszone indywidua, które siłą mocą chciały wziąć udział w zabawie. Nic nie pomogły grzeczne słowa, nieproszeni goście nie chcieli się ustąpić, aż w końcu wyrzucono ich za drzwi. Zdawało się, że na tem koniec. Goście zaś weselni zasiedli do kalacji, aż tu w chwili gdy jeden z drużbów wznosi toast na zdrowie państwa młodych, szyby rozpryskają się na tysiące kawałków a na pół miskach obok smacznych pieczeni grupują się cegły i kamienie. Bombardacja ta nie ustaje, kamienie lecą coraz obficiej raniąc w głowę gości weselnych którzy z krzykiem opuszczają mieszkanie, chroniąc się na podwórze.

Za chwilę nadchodzi patrol policyjna z rewizorem Pomersbachem na czele, jednak sprawców ekscesu już nie zastano. Znaleziono tylko kilku gości zranionych, schowanych pod stołem, wszystkie okna wybite, ramy wyważone, na stole zaś pobite półmiski krwią zbroczone.

O godz. 12. zjawili się goście weselni w policji, najgorzej jednak przedstawił się pan młody, któremu zraniono nos i rozbito głowę. Również panna młoda nie wyszła bez szwanku, została bowiem także porządnie poturbowana. Podejrzenie pada na kilku dorożkarzy, znajomych Tymczaka, których tenże nie zaprosił na wesele i oni w ten sposób się zemścili. Policja jest już na tropie awanturników, którzy prawdopodobnie jeszcze dzisiaj będą aresztowani.

W każdym razie należałoby, aby policja na wspomnianej ulicy, która już niejednokrotnie była miejscem podobnych zajść, zechciała postawić choćby jednego stróża bezpieczeństwa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w środę: „W rezerwie," komedja w 3 aktach Traczewskiego i Walewskiego, w której pani Aszpergerowa wystąpi po raz pierwszy po dłuższej słabości.

We czwartek drugi występ p. Zimajer w „Maskocie," operetce Audrana.

W piątek: „Hrabina Sara," dramat w 4 aktach Ohneta.

Dyrekcja teatru przygotowuje widowisko sceniczne według powieści Verne'go p. t. „Keraban uparty" czyli „Podróż na około czarnego morza." Wystawa ma być w rodzaju tej, jaką była przed laty w „Podróży na około świata."

„**Lutnia**" jest już na ukończeniu przygotowań do wykonania olbrzymiego oratorjum Gounoda „Mors

„et Vita", które niebawem zostanie odśpiewane w teatrze. Należy się spodziewać, że wykonanie odpowie najzupełniej wielkiemu zadaniu, postawionemu przez kompozytora, który w swoich obrazowy z siłą kompozytora dramatycznego w trylogji tej odmalował grozę śmierci i sądu ostatecznego, jakoteż szczęście życia przyszłego. Ogromny aparat głosów solowych, orkiestry i chórów, kwalifikują dzieło to do rodzaju prac scenicznych i dlatego to na miejsce wykonania obrano salę teatralną, jako najwłaściwszą.

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszła niedawno w Warszawie nowa „Szkoła fortepianowa" opracowana przez tamtejszych profesorów pp. Strobla i Krzyżanowskiego. Dzieło to oparte na podstawie znanej doskonałej szkoły fortepianowej J. Nowakowskiego, zaleca się tak swoją wartością pedagogiczną i artystyczną, jak też i formą, w jakiej się przedstawia. Znachodzimy tu wskazówki wyczerpujące całą teoryę gry fortepianowej, podane w języku polskim i francuskim, zrozumiale i przystępnie, znachodzimy również szereg utworów, napisanych wdzięcznie i przeznaczonych ku wprawie i zachęty początkujących. Pp. Strobel i Krzyżanowski wzbogacili naszą literaturę pedagogiczną dziełem, które zasługuje na najgorętsze uznanie, jak też na wprowadzenie go do użytku w szkołach naszych muzycznych i w konserwatorjum galic. towarzystwa muzycznego. Warszawskie konserwatorjum szkołę tę zaszczyciło uznaniem i przyjęło do użytku, krytyka zaś tamtejsza również wyraża się o niej jak najpochlebniej.

Koncert Mierzwińskiego. Onegdaj odbył się w Inowrocławiu koncert p. Mierzwińskiego z współudziałem panny Jadwigi Fritsch, uczennicy Kullaka. Obszerna sala parku miejskiego była wypełniona. Tenor nasz odśpiewał arję z „Hugenotów", „Cantique de Noël", „Szumią jodły na gór szczycie" z „Halki", Siciliennę z „Roberta djabła" — a nadto, gdy oklaskom końca nie było, dodał dwa śpiewy polskie. Towarzyszyła mu na fortepianie pani Della Rosen.

Pan Onno Klopp, znany z tendencyjności historyk austrjacki, który z okazji 200-letniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, napisał był pełne fałszów historycznych dziełko o oblężeniu i odsieczy Wiednia — wydał obecnie kolekcję listów cesarza Leopolda i delegata papieskiego Marka d'Arviano z lat 1680 do 1699 w ilości 332 sztuk, a dedykował je Leonowi XIII. jako upominek jubileuszowy. Cała ta korespondencja dotyczy przeważnie wojen cesarza Leopolda z Turcją.

„Von Gołuchowski bis Taaffe" jest tytuł dość obszernej broszury, ogłoszonej przez dra Gustawa Kohna, redaktora *Neue freie Presse*. Zawiera ona fragmenta i wyjątki z mów wygłoszonych przez cały czas ery konstytucyjnej w parlamencie austrjackim. Wszystko co naówczas lub stanowiskiem zajmowało wybitne miejsce w histor. i ostatnich lat reprezentowane jest choćby jednym cytatem w tej z nadzwyczajnym mozołem i rzadką pilnością zebranej pracy.

„Życie w grobie". Pod powyższym tytułem rozpoczyna *Tagblatt* powieść, napisaną przez Maurycego Szepsa. Ma to być romans, osnuty na tle bardzo przejrzystem znanych stosunków.

Z Izby sądowej.

Charków 30. września. *(Fałszowanie rubli).* Sekretarz gubernialny Koginski, konduktor Kowalewski i rytownik Beyer, oskarżeni o fałszowanie i puszczanie w obieg fałszywych 25-rublowych biletów, zostali uznani za winnych i skazani na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie na osiedlenie do oddalonych miejscowości Syberji.

Wybory w lwowskiej Izbie handlowej.

W sprawie wyboru posła do rady państwa z tutejszej izby handlowej, chociaż sprawie tak wielce chwili ważnej, nie zabieraliśmy dotychczas głosu pozytywnego, ograniczając się jedynie na zwalczeniu kandydata rządowego.

Nie żywiliśmy i nie żywimy bowiem nadziei, aby po usunięciu się p. Romanowicza, mógł się znaleźć na prędce kandydat, któryby odpowiadał warunkom, jakie się wiążą z tak ważnem stanowiskiem, a powtóre, że prądy ścierające się w łonie samej izby, zbyt są różne, aby w tej kwestji mogły się zjednoczyć.

Nakazywało nam milczenie również zbyt namiętne występowanie niektórych pism, bądź za, bądź przeciw postawionym kandydatom — nie mogliśmy się łączyć z głosami, które dotyczyły wyłącznie osób, gdy właściwie o rzeczy i sprawie mówić wypadało.

Głos nasz, musiałby więc być zupełnie odmiennym, bo nie chodziłoby nam o to, czy ten czy ów pan zostanie wybrany, ale, czy nowy poseł zdoła sprostać swemu zadaniu, czy zdoła pracować w Wiedniu dla dobra naszego kraju, czy wreszcie przeszłość jego polityczna będzie rękojmią, iż stanowisko, jakie tam zajmie będzie takiem, jakiego dzisiejsze nasze stosunki wymagają.

Takich jednak ludzi — powiedzmy otwarcie — niestety nie znachodzi się u nas tak łatwo. Jeżeli więc wśród upatrzonych przez izbę kandydatów nie ujrzeliśmy nikogo naszem zdaniem odpowiedniego, woleliśmy raczej milczeć, jak kruszyć kopie bez celu i w dodatku nie w interesie sprawy, ale w interesie osób nam najzupełniej obojętnych.

Jeżeli zaś dzisiaj kwestję tego wyboru poruszamy i to w przededniu mającego się odbyć wyboru, czynimy to jedynie z obowiązku obywatelskiego, nakazującego nam postawić sprawę na jej właściwem stanowisku i w pewnej mierze zaprotestować przeciw tym wszystkim czynnikom i wpływom, które uniemożliwiały i uniemożliwiają prawidłowe rozwinięcie się naszego parlamentaryzmu i tak już krępowanego naciskiem rządu i szczególniej w izbach handlowych, jak to świeżo mieliśmy przykład z kandydaturą p. Romanowicza. Nacisk rządu był do tego stopnia silny, iż jak nas poinformowano, używano wszelkich możliwych środków, aby wyborowi tego kandydata przeszkodzić, a dopiero gdy się usunął, zostawiono izbie względną wolność wyboru, bo już nie było kandydata — niebezpiecznego.

Taki tok postępowania musi naturalnie wypychać z urny ludzi najmniej do życia politycznego powołanych, musi oddziaływać ujemnie na całe społeczeństwo, zniechęcać je i sprowadzać skutki jak najsmutniejsze dla całego kraju.

Nie chcemy powiedzieć, że postępowanie podobne odstręcza i kandydatów, którychby kraj widzieć pragnął, a jednak zdaje się prawie, że tak jest, przynajmniej świadczy o tem obecna lista kandydatów. Wierni zatem naszej powyżej wygłoszonej zasadzie biernego w tym wypadku zachowania się, nie będziemy się wdawać w rozbiór wartości tych kandydatów, ograniczymy się na podaniu treści mów, które wygłosili na onegdajszem przedwyborczem zgromadzeniu.

Pierwszy zabrał głos na wezwanie pana Baczewskiego p. Bodyński. Powołując się na obopólną znajomość nie stawia programu. Pracując przez 25 lat w Izbie odczuwa i zna jej potrzeby i gdyby został delegatem bronić ich będzie gorliwie.

Dr. Byk oświadcza, że umie i potrafi brać udział w narodowej pracy, chociaż pewny dziennik (*Gaz. Nar.*) odmawia mu tych zalet. Z powodów jednak ważnych kandydaturę swą cofa i nie myśli przyjąć mandatu.

Pan Niemczynowski oświadcza, że gotów kandydować, gdyż uważa to za swój obowiązek. Jest przekonany, że ma dość chęci do pracy, wytrwałości i wiedzy w zakresie przemysłowym. Następnie odczytuje szereg spraw, które w danym razie podniósłby w parlamencie.

Ostatni zabrał głos dr. Rutowski. Od młodości pracował i słowem i pismem starał się służyć ekonomicznemu rozwojowi, stara się więc o ten mandat. Zwiedziwszy przez dłuższy czas znaczną część Europy wrócił do kraju i w „Muzeum" pracował w dziale ekonomicznym. Następnie był w *Reformie*. S. p. Zyblikiewicz powołał go do Wydziału krajowego, gdzie się zajmował rolnictwem, handlem a przedewszystkiem przemysłem w przekonaniu, że przyszłość nasza zależy od ekonomicznego rozwoju.

Nie był więc jednostronnym bronił rolnictwa, przemysłu, handlu, a dewizą *nulla dies sine linea*.

Stanął tedy na gruncie historycznym i statystycznym a wiele myśli rzuconych przez niego już się urzeczywistniło.

Jako statystyk zbierał dowody naszego życia ekonomicznego. Nie rozwija programu; szedłby z ambicją, ażeby coś robić. Nie byłby jednostronnym. Zrozumiałby interesa kraju i potrafiłby ich bronić tak w Kole jak w pełnej Izbie. Nadto wskrzesiłby energicznie o postęp, o autonomję, o prawa nasze. Byłby obroną i rolnictwa i górnictwa. Jeżeli zrobionoby mu zarzut kiedyś, że bronić ich interesu nie potrafił, złoży mandat.

Nieda się zaprzeczyć, że głos ten był najpoważniejszy, i tak go ocenia Izba przyjmując mowę sprawiedliwie uznaniem.

Zaznaczyliśmy, że co do wyboru posła z Izby handlowej nadzieje nasze były jednie, lecz skoro Izba wybierać ma z pośród dzisiejszych kandydatów, jest rzeczą jasną, za kim się ma oświadczyć. Jako jedyny poważny kandydat występuje dziś dr. Rutowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. września 1887 r. było w obiegu: 5% listów hipotecznych złr. 14,616·800. 5% listów hipotecznych premjowanych złr. 13,061.900. Asygnacyj kasowych złr. 2,682.700.

X. posiedzenie plenarne lwowskiej izby handlowej i przemysłowej, które się odbędzie wśrodę 5. października 1887 o godzinie 12½ w południe w lokalnościach izby zajmie się budżetem izby na r. 1888.

Reambulacja kolejowa. Z polecenia ministerstwa handlu zarządziło tutejsze namiestnictwo reambulację projektowanej nowej kolei dowozowej od przestanku Werbiąż niżny kołomyjskich kolei lokalnych do istniejącej w pobliżu tej stacji rafinerji nafty Blocha i Sp. Komisja polityczna, której przewodniczyć będzie kołomyjski starosta p. Kuczkowski odbyć ma swoją czynność w dniu 18. b. m., a zbierze się o godzinie 10. rano na dworcu kolejowym w Wierbiążu niżnym.

W sprawie transportu bydła. Bukowińska izba handlowa wystosowała do prezydenta krajowego barona Pino i pana ministra handlu margrabiego Bacquehema petycję, w której żąda ich interwencji, celem zaprowadzenia szybszego transportu bydła z Bukowiny na Zachód. Petycja wskazuje, że cały handel bydłem bukowińskiem od tej kwestji zależy i wskazuje na pojedyncze wypadki, w których transport bydła do Wiednia potrzebował 108 godzin, tak, że bydło częścią w drodze zdechło, częścią w Wiedniu jako podejrzane o choroby zostało zniszczone.

„W sprawie publicznych magazynów zbożowych", protokół z posiedzenia ankiety zebranej w Krakowie dnia 21. z. m. wyszedł obecnie z druku.

Przegląd polityczny.

* Wydział krajowy uchwalił na wczorajszej sesji udzielić wydziałowi powiatowemu w Gorlicach kwotę 3.000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki na rekonstrukcję drogi gminnej prowadzącej z Ropy do Wysowej.

* Na zaproszenie burmistrza odbyło się w Tarnowie zgromadzenie wyborców, a to celem złożenia komitetu, mającego kierować wyborem posła do rady państwa (20. października) i wyborem posła do Sejmu kraj. (27. października). Na zgromadzeniu uchwalono następujące wnioski: 1) Zgromadzenie przedwyborcze wyraża przekonanie, że ten tylko kandydat może spodziewać się ewentualnego poparcia ze strony wyborców, który do komitetu kandydaturę swą zgłosi, przed wyborcami się stawi i wyznanie swej wiary politycznej złoży. 2) Komitet przedwyborczy zawezwie za pośrednictwem dzienników kandydatów, aby w przeciągu dni 10 zgłaszali swe kandydatury do komitetu. 3) Komitet przedwyborczy wybierze z pośród siebie deputację, która uda się do Bochni i porozumiewać się będzie z tamtejszym komitetem. 4) Komitet przedwyborczy po upływie terminu 10-dniowego zwoła walne zgromadzenie wyborców, jedno dla wysłuchania kandydatów na posła do rady państwa, drugie celem wysłuchania kandydatów na posła do Sejmu, poczem komitet rozstrzygnie, którego kandydata wyborcom ma zalecić. Do komitetu wybrano 31 osób.

* Podróż Jego Ekscelencji pana ministra oświaty po Galicji daje wiedeńskiej prasie wiele tematu do uwag i kombinacyj politycznych. Nie sądzimy, aby te uwagi były ze wszystkiem trafne. W obec tego jednak, że sprawa nas dotyczy, uważamy za stosowne notować te głosy. I tak pisze *Montags-Revue*, podejrzywana, jak wiadomo, o koneksje z biurami rządowemi: W sferach politycznych komentują żywo podróż pana Gautscha do Galicji. Jestto w każdym razie symptomem, że stosunek Polaków do rządu nie został w niczem naruszony czeskiemi okrzykami boleści. Ci, którzy uważają ministra oświaty za reprezentanta Niemców w gabinecie, dostrzegają w jego podróży symptom upragnionego z obu stron zbliżenia się między Niemcami a Polakami. Bardzo być może, że zbliżająca się sesja rady państwa wykaże znaczne zmiany w dotychczasowym obrazie wewnętrznej sytuacji.—Nie uważamy za stosowne komentować tego komentarza.

* *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie prezesa gabinetu w sprawie zawartego pomiędzy oboma częściami monarchji przedłużenia cłowo-handlowego związku; dalej w sprawie porozumienia co do 80-miljonowego długu; następnie porozumienia ministerstwa skarbu z austro-węgierskim bankiem. Równocześnie ogłasza dziennik urzędowy rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej w sprawie przepisów wykonawczych do ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierot po wojskowych.

* Według zapewnienia *Montags-Revue* zajmie się rada państwa w przyszłej sesji przeważnie ustawodawstwem sądowem. Rząd zamierza przedewszystkiem forsować reformę postępowania cywilnego, i wniesie częściowe przedłożenie, aby przynajmniej w ten sposób doprowadzić rzecz do upragnionego celu.

* Dnia 6. bm. odbędzie się posiedzenie austro-węgierskiej konferencji cłowej, w sprawie zawarcia konwencji z Włochami, tyczącej się chorób zwierzęcych. Rokowania z Włochami, względem traktatu handlowego, mają się rozpocząć około 20. bm. w Rzymie.

* *Pester Lloyd* donosi, że zezwolony nadzwyczajny kredyt 32 miljonów, dopiero w grudniu zostanie użyty; z wyjątkiem tego kredytu, nie będzie przedsięwziętą w tym roku żadna operacja finansowa.

* Z Monachjum donoszą, że książę rejent, otoczony dygnitarzami dworskimi i ministrami, przyjmował przedwczoraj w sali tronowej deputacje obu izb sejmu bawarskiego, która wręczyła mu adresy i odpowiedzi na mowę tronową.

* Sejm duński został wczoraj otwarty przez prezesa gabinetu.

* Hr. Kalnoky był przedwczoraj na całogodzinnem posłuchaniu u króla greckiego.

* Wszystkie dzienniki berlińskie omawiają znaczenie podróży ministra włoskiego Crispiego do Friedrichsruhe i widzą w niej wyraźny objaw pokojowy. Wiadomość, jakoby na konferencji między Crispim a ks. Bismarkiem miała być omawianą także sprawa władzy świeckiej papieża, ma niezasługiwać na wiarę, albowiem ks. Bismark zasadniczo w wewnętrzne sprawy obcych mocarstw się nie miesza.

* *Riforma* pisze, że konferencja Crispiego z ks. Bismarkiem nie miała na celu zawarcia żadnego nowego porozumienia w interesach obu już sprzymierzonych narodów. Samo się przez się rozumie, pisze *Riforma*, że w rozmowie tej poruszano różne, obecnie na porządku dziennym stojące kwestje europejskie; ale nie ma żadnego powodu do oczekiwania jakichś szczególnych postanowień, co do rozwiązania tych kwestyj. Wiemy jednak niemniej, pisze *Riforma*, że Crispi był przez księcia Bismarka i tegoż rodzinę przyjmowany jako stary przyjaciel, i że tak ze względu na stosunki wzajemne obu mocarstw, jak i ze względu na ogólne stosunki europejskie możemy ze spotkania tego być zadowoleni.

* Według nadeszłych do Madrytu wiadomości prywatnych, poczyniono zarządzenia celem koncentracji wojsk w Sewilli, Maladze i Kadyksie. Przypuszczają, że wojska te przeznaczone są do odejścia do Marokko: inni twierdzą, że zarządzenia te zostały wywołane symptomatami rewolucyjnego ruchu w Andaluzji.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 3. października. Podróż Crispiego komentują w ten sposób, iż książę Bismark stara się ostatecznie do skutku doprowadzić poczwórne przymierze Niemiec, Austrji, Włoch i Anglji.

Wiedeń 4. października. Dowiaduję się, że pierwotnie był zamiar zjazdu w Friedrichsruhe trzech kanclerzy to jest: Bismarka, Kalnokyego i Crispiego a tylko później z obawy przed wywołaniem zbytniego rozgłosu prosił Bismark kolegów, aby go pojedynczo odwidzili.

Lipsk 4. października. Wczoraj rozpoczął się przed sądem rzeszy proces przeciw anarchiście Krzysztofowi Nevemu o zdradę stanu. Rozprawa odbywa się przy zamkniętych drzwiach.

Petersburg 4. października. W połowie b. m. rozpocznie się proces przeciw 17 oficerom i szlachcicom oskarżonym o knowania nihilistyczne. Główni oskarżeni są: oficer od artylerji Mohr i oficer marynarki Kołodkowski.

Berlin 4. października. Wszystkie dzienniki omawiają sympatycznie zjazd Crispiego z Bismarkiem. Obecność urzędników umacnia w przekonaniu, że zrobiona będzie jakaś pisemna ugoda. Stosunek do Watykanu nie ma być poruszony, a natomiast będą wzięte pod obrady ważne sprawy handlowo-polityczne trzech państw.

Mackenzie udał się do Werony i będzie tam oczekiwał księcia.

Paryż 4. października. Według *Tempsa* po zjeździe Crispiego z Bismarkiem nastąpią ważne wypadki. Crispi miał oświadczyć, iż bez kompensaty nie może popierać polityki austrjackiej i za wierny aljans włoski żąda wsparcia Niemiec w polityce ekspansywnej w kierunku Egiptu, Trypolidy i Albanji. Tutejsza prasa jest zjazdem bardzo skonfundowaną.

Londyn 4. października. Podróż Crispiego przyjęto tu bardzo sympatycznie, uchodzi ona za porękę utrzymania pokoju.

W Hydeparku odbył się mityng 5000 robotników, którzy demonstrowali przeciwko zagranicznemu systemowi premij cukrowych. Wołania „precz z Niemcami" następowały po każdej mowie.

Na 7. i 14. października ogłoszony jest mityng dla zaprotestowania przeciwko straceniu anarchistów w Chicago. Anarchiści rozpowszechniają mniemanie, że stracenie będzie hasłem do rewolucji powszechnej.

Sofja 4. października. Po ukończeniu wyborów zaprowadzony zostanie znowu stan oblężenia. Rząd otrzymał wiadomość, że emigranci gotują na dzień wyborów niepokoje i zarządził ścisłe strzeżenie granicy.

Sprawozdawca Ajencji Havasa rozmawiał z członkami rządu, którzy oświadczyli, iż nie mogą przyjmować żadnego rozkazu od mocarstw, natomiast jest rząd skłonny do usłuchania rad. Rząd pod żadnym warunkiem nie poświęci ks. Ferdynanda i wszelkim podobnym żądaniom postawi opór. Rząd spodziewa się, iż sprawa przeciągnie się do wiosny a rozwiązanie jej nastąpi gdzieindziej nie w Bułgarji.

Wiedeń 4. października. Przypędzono na targ 4266 wołów z tych 1255 z Galicji. Płacono od 52 złr. do 58, a wyjątkowo nawet 60 złr.

Wiedeń 4. października. Giełda wieczorna: Kredyty 282·95; staatsbany 232·20 węgierska złota renta 99·70.

Wiedeń 4. października. Członkowie bułgarskiej komisji dla zakupu koni udali się ztąd do Stuhlweissenburga celem odebrania resztującej partji koni.

Doktor Langer po zamachu samobójczym wyzdrowiał prawie zupełnie.

Praga 4. października. *Politik* dementuje fakt jakoby Rieger w rozmowie z korespondentem *Ruskiego Kurjera* miał się wyrazić: Skoro tylko z Niemcami się ułożymy, musimy ująć w ręke ster spraw duchownych w obec Rzymu. Rieger nie miał z tym korespondentem żadnego interwiewu, tylko zdybał się z nim przypadkowo w towarzystwie. Rieger uważa, że sprawa duchowna w Czechach może być załatwioną tylko w drodze zupełnej swobody przekonań.

Młodoczeski deputowany Engel zapowiedział na zgromadzeniu wyborców w Kaurzim, że młodoczescy posłowie na poufnej naradzie porozumią się co do stanowiska, jakie im w obec Gautscha zająć wypadnie.

Praga 4. października. Zgromadzenie młodoczechów tutejszego przedmieścia Wrszowicz wzywa w rezolucji posła do rady państwa Wesselego, aby z klubu czeskiego wystąpił a przyłączył się do młodoczechów lub też złożył mandat. Głównym mówcą był ultra-radykalny poseł sejmowy Herold, który tak gwałtownie wystąpił przeciw ministrowi Gautschowi, że aż komisarz rządowy dwukrotnie wzywać go musiał do umiarkowania. Zgromadzenie wyborców w Horowicach uchwaliło 106 głosami popierać kandydaturę młodoczecha Tilschera na posła do rady państwa. Kandydat staroczechów otrzymał jeden głos.

Budapeszt 4. października. *Egyetertes* publikuje wysoce kompromitujący a rzekomo autentyczny list nadżupana somgyerskiego komitatu do ministra Orczego. Nadżupan donosi, że przy wyborze ministra handlu Szechenyiego, który 19 głosami zyskał większość, zostało w skutek przeoczenia 20 głosów, padłych na jego kontrkandydata Koermendego, wpisanych do listy Szechenyiego. Nadżupan mimo to stara się o to usilnie, ażeby przeszkodzić ponownym wyborom, albowiem przy pierwszym wyborze zaszło ośm wypadków podłożenia ognia i wiele ekscesów przeciw pojedynczym osobom. Wybór ten kosztował partję niezawisłych 75.000 złr., a rząd trzy razy tyle.

Linc 4. października. Arcyksiążę Jan wystosował do trzeciej dywizji rozkaz dzienny, w którym powiada: „Zwolniony z dowództwa, muszę pożegnać się z wami, z którymi serce moje się zrosło. Im czasy będą groźniejsze, tem bardziej serdeczne będą moje życzenia pomyślności dla armji, o której przez całe życie zachowam wspomnienie jak najżyczliwszego koleżeństwa.

Paryż 4. października. Deputowani departamentu alpejskiego, pomiędzy tymi Andrieux oświadczyli, że ze względu na niebezpieczeństwa przez rząd wywołane, przystąpią do radykalnej lewicy.

Frankfurt 4. października. Crispi przybył tutaj w powrocie z Friedrichsruhe i udaje się do króla, bawiącego w Monza.

Bruksela 4. października. Stan zdrowia ranionego porucznika Wangena ma być beznadziejny.

Ateny 4. października. Dzisiaj w Grecji na Jońskich wyspach i na Cykladach dało się uczuć dość silne trzęsienie ziemi.

Podwołoczyska 4. października. W opodal leżącej Dorowiówce za granicą rosyjską wydarzyły się wypadki zarazy na owce. Niedawno otwarta granica znowu więc prawdopodobnie zostanie zamkniętą.

Bruksela 4. października. Wiadomości z połowy lipca o wyprawie Stanleya brzmią pomyślnie i konstatują powodzenie wyprawy.

Wiedeń 4. października. Giełda zbożowa. Pszenica jesienna 7·25, wiosenna 7·57. Owies jesienny 5·60, wiosenny 6·02. Nowa kukurudza 6·03; żyto jesienne 5·90, wiosenne 6·20.

Przyjechali do Lwowa
dnia 4. października 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Kallina, z Hradschina. A. Priwoźnik, z Wiednia. J. Czech, z Petrowitz. W. hr. Logothetti, z Drohowyża. P. Niemczewski, z Brodów. A. Leszczyński, ze Zabłociec. J. Starker, z Lincu. J. hr. Tarnowska, z Śniatynki. A. dr. Nazarkiewicz, z Podola ros. R. Riegerowa, z Gorajewiec. W. Czaykowski, z Medwedowa. M. Zagórska, z Krynicy.

HOTEL FRANCUSKI. A. Auhalzer, z Wiednia. Weiser, z Sasowa. A. Steinbach, z Wiednia. E. Kubicki, Kamionki. K. Winnicki, z Turady. Dr. J. Wróbel, z Czerniowiec. K. Pawlikowski, z Brześcian. C. Krieger, z Wiednia. J. Kellermann, z Kańczugi. A. Noel, z Komarna. A. Heim, z Lincu. P. Luttinger, z Wiednia. N. Turcanowicz, z Rumunji. M. Lobel, z Rumunji.

HOTEL ANGIELSKI. T. Runge, z Krechowa. M. Younga, z Tuchli. E. Lang, z Buda-Pesztu. W. Rydel, z Górki. S. Łahociński, z Tarnowa. J. Stawarski, z Krakowa.

Lwów, z Izby handlowej
dnia 4. Października 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	216 50	220 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wal.	223 50	227 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wal.	280 —	285 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wal.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 70	100 70
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a.	95 50	96 50
Towarzystwa kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 —	102 —
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	96 —	97 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 —	102 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	92 75	93 75
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	98 50	99 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	93 25
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	50 —	52 —
„ „ „ 5½% „ „	44 —	47 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 50	104 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	31 —	34 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 89	5 99
Napoleondor	9 88	9 98
Półimperial	10 24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	61 30	61 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Października 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	24 —	24 —
„ węgierskie banku kredytowego	289 50	289 25
„ Banku anglo-austrjackiego	112 —	112 25
„ Unionbanku	210 50	210 60
„ kolei Karola Ludwika	217 80	218 25
„ kolei północnej	257 25	257 —
„ kolei południowej (Lombardy)	90 50	92 25
„ kolei Alföldzkiej	182 —	182 —
„ kolei państwowej	231 90	232 40
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 50	224 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	163 25	163 —
Losy komunalne wiedeńskie	128 75	128 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	49 —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 50	103 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	174 —	172 50
Losy regulacji Cisy	123 50	123 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	225 75	226 —
Renta węgierska złota 4 proc.	99 50	99 77
Akcje Bankvereinu	92 —	92 50
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 50	123 75
Akcje kredytowe	282 80	280 10
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 93	9 95

Berlin, dnia 3. Października 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 81	m 1 80
Akcje austrjackie kredytowe	460 50	460 —
Akcje kolei Karola Ludwika	88 75	88 70
Austrjackie banknoty	160 50	161 50
Akcje kolei południowej (Lombardy)	152 50	151 50
Rosyjska pożyczka wschodnia	54 75	54 70

Pociągi kolejowe
ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		3·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55	1·08	
Do Czerniowiec	6·30	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·25	5·0	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·26			

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Maszynistów przy tartakach, młynach parowych i fabrykach upraszą się o podanie adresu w ich własnym interesie do Administracji „Dziennika Polskiego" pod lit. **A. Z.** 403

Gospodarz, kawaler, uczciwy, rzetelny wykonawca, potrzebny do folwarku 150 morg. Odpis świadectw przysłać **S.** poczta Hruszów. 404

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Półkryty powóz na 4 siedzenia jest do nabycia. — Wiadomość l. 35, ulica Ormiańska u furmana Michała Klisowskiego lub w Administracji „Dz. Polsk."

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Pokój frontowy ulica Arsenalska l. 183/b II. piętro jest do najęcia.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** donajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.